

Wymieniony na s. 247 ks. W. Gałąska, zamordowany według podania Autora w dn. 1 IX 1939 r. oraz na s. 268 ks. Walter Gąska, zmarły w dn. 2 XII 1943 r. we więzieniu wrocławskim, jest tą samą osobą i jedynie druga data i wiadomość jest prawdziwa. Pierwszymi ofiarami najazdu hitlerowskiego byli ks. Tomasz Mamzer, rozstrzelany w Gostyni pod Mikołowem w dn. 4 IX 1939 r. oraz wspomniany przez Autora ks. Władysław Robota.

S. 262, przyp. 133: O rzekomych „motywach” przy aresztowaniach świadczy najlepiej notatka ks. Wosnityz w aktach kurialnych³¹, że np. gestapo aresztować chciało proboszcza, ale nie zastawszy go uwięziło wikarego. M. i. figurowali na liście przyszłych aresztantów proboszczowie Sowa z Lipin i Kulik z Orzesza. Zamiast nieobecnych tych księży zabrano wikarych Zmija i Malcherka. Obydwaj zginęli w obozie koncentracyjnym. Natomiast wymienionym proboszczom przyznano grupę trzecią listy narodowościowej i pozostawiono w spokoju.

S. 263: Wspomniany tam ksiądz nazywa się Godziek — a nie Godziela — Wszystkim wysiedleńcom, czyli biskupom i towarzyszącym im kapłanom wolno było zabrać gotówkę w dowolnej wysokości i dopiero na „granicy” odebrano im wszystko i wręczono tylko 40,— złotych. Dodać wypada, że papież „był do głębi wstrząśnięty wiadomością o przymusowym wypędzeniu” biskupów katowickich³². Widocznie odtąd już tylko skąpe wiadomości z diecezji docierały do Rzymu, gdyż dn. 24 III 1943 r. upomina Sekretariat Stanu (ks. Wosniłkę) przez nuncjusza, aby dokładnie referował o położeniu katolików i innych ważniejszych wydarzeniach w diecezji.

Ks. Franciszek Maroń

UWAGA REDAKCJI:

Do Redakcji Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych wpłynęły również uwagi o pracy J. Szilinga napisane przez ks. Hilarego Gwoźdź. Ponieważ ks. Gwoźdź jako urzędnik Kurii Diecezjalnej w Katowicach był świadkiem a także uczestnikiem niektórych wydarzeń, o których traktuje książka J. Szilinga, Redakcja postanowiła — ze względu na aktualność tematu, — zamieścić także uwagi ks. Gwoźdź, dokonując niewielkich skrótów.

Nie zabieram głosu w sprawie Pomorza, Gdańska i Poznania, chodzi mi tylko o Diecezję Katowicką. Szkoda, że autor nie zasięgnął informacji ściślejszych w Kurii Diecezjalnej w Katowicach. Nie byłoby tak poprzekręcanych nazwisk i błędnych informacji. Na pewno krytycy uchybienia wykorzystają — a szczególnie krytycy zachodnioniemieccy. Niejedno można byłoby także uzupełnić.

Np. autor uśmiercił Ks. Waltera Gąskę z Koszęcina dwukrotnie. Raz na str. 247 zamordowany jako „Gałązka” w pierwszych dniach wojny w Koszęcinie, a drugi raz na str. 268, gdzie śmierć jego przedstawiona jest właściwie, że zmarł w więzieniu.

W ciągu dalszym poruszam zagadnienia według stron:

Do str. 84. Przytoczony fakt, że nominację ks. Wosnityz na wikariusza generalnego zatwierdziła Kongregacja Konsystorialna w Rzymie może budzić

³¹ A.K.D.K.: *Tymczasowa teczka okupacyjna*, t. I.

³² A.K.D.K.: *Regimen dioecesis*, t. II, 1932—1942: Dn. 5 VI 1941 pisze Sekretarz Stanu kardynał Maglione do biskupa Adamskiego: „Beatissimus Pater acerbe affectus est maerore, cum ineunte mense martio h. a. Ipsi nuntiatum est Te ac t. Bieniek e Katowicensi dioecesi per vim expulsos esse...”.

u znawcy prawa kanonicznego pewne zastrzeżenia. Wikariusz generalny mianowany przez biskupa Ordynariusza nie potrzebuje bowiem żadnego zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej.

Dlatego należy do tego nietypowego dokumentu dodać pewne wyjaśnienie. Mianowicie, kiedy po śmierci ks. Strzyża, zaczęło gestapo dochodzić kto będzie następcą i kto go zamianuje — a kandydatów na to stanowisko — ale niepożądanym było więcej m.i. wspomniany przez autora Kraft — wówczas księży kurialni postawili przed gestapowcami tezę, że ks. Strzyż desygnował na swojego następcę ks. Wosnitzę, ale Stolica Apostolska musi go zatwierdzić. Nominacja dokonana z Warszawy przez ks. bpa Adamskiego nadeszła prawie natychmiast po śmierci Ks. Strzyża. Tej nominacji nie można było gestapo ujawnić, gdyż w ich mentalności nie mógł Biskup, — Polak wysiedlony, mianować kogoś na terenie przyłączonym do Reichu. Nuncjusz w Berlinie odmówił wystawienia takiego zaświadczenia, tłumacząc się niekompetencją, gdyż jest Nuncjuszem tylko dla Rzeszy Niemieckiej, a nie dla terenów Polski. Złożyło się jednak tak, że w owych dniach przybył do Katowic włoski biskup polowy, aby wizytować księży włoskich pracujących tutaj wśród robotników i żołnierzy Włochów. Biskup ten złożył wizytę w Kurii i miał kilka zapytań od ówczesnego Ojca św., które kończyły się pytaniem, czy Kuria ma jakieś życzenia do Ojca św., względnie Stolicy Apostolskiej. Wówczas przedstawił mu Ks. Wosnita sprawę swojej nominacji na wikariusza generalnego i poprosił o takie, właściwie fikcyjne, zatwierdzenie. Projekt odnośnego dekretu Biskupowi nawet podyktowano. W rekordowo krótkim czasie nadszedł piękny dokument Congregatio Consisterialis z wiszącą pieczęcią. Dokument znajduje się w archiwum Kurii, pokazany gestapowcom zaimponował im i zupełnie ich zadowolili jako „zatwierdzenie wikariusza generalnego”. Poza tym nadeszło pismo Congregatio Consisterialis z d. 22. VII. 1942 zawierające także samo „zatwierdzenie”.¹

Do str. 85. a) Kardynał Bertram nigdy nie był administratorem apostolskim dla diecezji katowickiej. Nie brakowało wprawdzie takich życzeń Niemców, ale do tego nigdy nie doszło. Kardynał Bertram przejął tylko od 1. I. 1940 Zaolzie, które rok przedtem był oddał biskupowi Adamskiemu, jako Administratorowi Apostolskiemu.² Teren diecezji katowickiej przynależał do diecezji wrocławskiej do czasu utworzenia odrębnej, samodzielnej Administracji Apostolskiej 17. XII. 1922.

b) Na tej samej stronie porusza Sziling sprawę tzw. okręgowych wikariatów generalnych.

Autor zdaje dziwić się, że ks. bp Adamski w roku 1940 okręgowe wikariaty generalne zniósł, a pozostawił wikariat generalny w Cieszynie. Okręgowe wikariaty generalne utworzone były zarządzeniem z 30. 8. 1939 na ewentualność, gdyby pewna część diecezji przedzielona została frontem i nie posiadała łączności z Katowicami. Aby takim okręgom zapewnić jurysdykcję, wyposażono kilku kapłanów, przeważnie dziekanów w specjalne fakultety. Właściwie z chwilą uruchomienia poczty, nominacje te utraciły swoją aktualność, stąd 10. 10. 1939 zostały przeorganizowane. Okazało się jednak w międzyczasie, że zarządzenie wysłane w chwili wybuchu wojny (30. 8. 39) utknęło częściowo w urzędach pocztowych, skąd dostało się do gestapo i gestapo zaczęło się tymi księżmi interesować, uważając ich za osoby cieszące się specjalnym zaufa-

¹ Vide akta Kurii: Regimen Dioecesis 1942

² Rundschreiben Nr I 1940.

niem biskupa Adamskiego. Gestapo było w kancelarii Kurii domagając się podania dokładnych adresów tych właśnie księży. Ponieważ posiadane przez nich nazwiska wypisane były w tych samych przypadkach co w zarządzeniu, łatwo było domyśleć się, skąd one pochodzą. Dlatego odwołano nominację za wyjątkiem wikariatu generalnego w Cieszynie. Pozostawienie zaś tegoż wikariatu generalnego posiadało swoje zarówno aktualne jak i historyczne uzasadnienie. Powiaty Bielsko i Cieszyn należały do 1918 roku do Austrii i stąd posiadają swoją odrębność, a kościołnie należały do dawnego wikariatu generalnego w Cieszynie, będącego urzędem stojącym pod jurysdykcją wówczas wrocławską i to do roku 1925. Znow w listopadzie roku 1938 został ks. infułata Wilhelm Kasperlik przez Katowice zamianowany wikariuszem generalnym w Cieszynie dla Zaolzia. Pracując bowiem kiedyś jako kanclerz wikariatu generalnego w Cieszynie do 1925 znał tamtejsze stosunki zaolziańskie i cieszyńskie.

Ponieważ dojazd do Katowic z tych terenów był zarówno w czasie wojny jak i zaraz po wojnie uciążliwy, więc ten wikariat generalny — w charakterze swym odrębny — pozostał i został zlikwidowany przez rezygnację ks. infułata Kasperlika z dniem 1. 4. 1941 r. — ale znow odnowiony 21. IV. 1945 r. (bez Zaolzia) — a zlikwidowany dopiero dn. 1. XI. 1950 r. Jurysdykcja tego wikariatu generalnego nie posiadała jednak takiego zakresu jak do 1925, lecz w czasie wojny i po wojnie ograniczona była do kilku fakultetów. Wikariat Generalny w Cieszynie istniał zatem przed okręgowymi wikariatami generalnymi i przetrwał do 1950 r. z przerwą 1941—1945.

Str. 87. Podano nazwisko „ks. Stefan Murasz, Kończycze”. W tym czasie ks. Muras był proboszczem w Lipniku Krakowskim. W Kończycach nie był i zawsze pisał się Muras (vide akta personalne w Kurii). Dodanie „z” nie zmieniałoby tego nazwiska. Po wojnie był proboszczem w Bieruniu Nowym, gdzie zmarł.

Str. 89, przypis 160. Sprawa opanowania języka niemieckiego przez kleryków.

Nie tylko w czasie okupacji, ale także w całym okresie międzywojennym biskupi katowiccy nalegali i nalegać musieli, aby klerycy opanowali język niemiecki dla głoszenia kazań itp. Nikt nie czynił z tego powodu Kościołowi zarzutu germanizacji, gdyż odwrotnie, księża wrocławscy musieli się uczyć języka polskiego, aby móc odprawiać w tym samym okresie nabożeństwa polskie na ziemi opolskiej (powiaty: bytomski, raciborski, oleski, strzelecki, opolski i w wielu wiejskich parafiach). Na terenie diecezji katowickiej odprawiano nabożeństwa w języku niemieckim w latach 1933/1937 w 69 parafiach; — Ponieważ Niemców katolików było około 100 000, więc prawie w każdej parafii język niemiecki był potrzebny.

Na tej stronie (89) odnośnie twierdzenia autora: „Ulitz poinformował ks. Strzyżę, że proboszczami mogą zostać jedynie te osoby, które spełniają warunki potrzebne do uzyskania niemieckiej przynależności państwowej”, — zauważyć trzeba, że odpowiedź ks. Strzyży stała się dopiero zrozumiała właściwie, jeśli pismo Ulitz przytoczy się dosłownie i w całości. Brzmi ono dosłownie:

6. XI. 1940 Regierungspräsident II 80 Betr. **Besetzungen von Pfarrstellen.**

Im Gebiet des Deutschen Reiches können Pfarrstellen nur mit Geistlichen neu besetzt werden, welche in ihrer Person die Voraussetzungen für die Erlangung der deutschen Staatszugehörigkeit erfüllen. Ich bitte mir zu bestätigen, dass innerhalb der Diözese Kattowitz entsprechend verfahren wird.

Im Auftrage: Ulitz.

Tłumaczenie: „W sprawie obsadzania parafii”.

Na terenie Rzeszy Niemieckiej mogą parafie zostać na nowo obsadzone jedynie duchownymi, którzy co do swej osoby spełniają przesłanki, że uzyskają niemiecką przynależność państwową. Proszę mi potwierdzić, że w obrębie diecezji katowickiej będzie się odpowiednio postępowano.

Z polecenia: Ulitz.

Na takie pismo domagające się odpowiedzi i potwierdzenia, że ks. Strzyż do zadań się dostosuje, dał on odpowiedź obszerną streszczoną na str. 89.

Warto tu ze względu na formę zacytować podobne pismo, które skierował do ks. Strzyża osobiście nadprezydent Wagner.

Pismo brzmi w tłumaczeniu:

„Komisarz do obrony Rzeszy
Gauleiter i Nadprezydent

Berlin W. 25 V 1940
Leipziger Platz

Do Diecezji Katowickiej
do rąk Wikariusza Generalnego Strzyża — osobiście
Katowice

Dnia 14 II br. prezydent regencji w Katowicach Wam oświadczył, że „rząd nie będzie Kościołowi utrudniał pracy w jego czysto kościelnej działalności”.

Mam jednak powód, aby podkreślić, że przez to oświadczenie nie udzielono Katolickiemu Kościołowi i jego proboszczom zezwolenia, aby przy personalnych decyzjach w szczególności mianowaniu rad parafialnych z powołaniem się na kościelne albo religijne potrzeby zajmowali stanowisko antyniemieckie.

Ja muszę raczej żądać, aby Kościół także pod tym względem zadośćuczynił wszelkim życzeniom niemieckiej ludności diecezji.

Upraszam, aby natychmiast całe duchowieństwo na piśmie w tym sensie pouczyć.

Wagner.

Reichsverteidigungskommissar
Gauleiter und Oberpräsident Schlesien

Berlin W. 25 V 1940
Leipziger Platz 7

II/3

Persönlich;

An die Diözese Kattowitz

z. Hd des Herrn Generalvikars Strzyż
Kattowitz, Ost O/S, Heinzelstrasse

Am 14. 2. d. Js. hat der Regierungspräsident in Kattowitz Ihnen eröffnet, dass „die Regierung die Kirche in ihrer rein kirchlichen Tätigkeit nicht behindern werde”.

Ich habe Anlass zu betonen, dass durch diese Erklärung der Katholischen Kirche und Ihren Pastoren nicht die Erlaubnis gegeben werden sollte, bei personellen Entscheidungen insbesondere auch bei der Ernennung der Kirchenräte unter Berufung auf kirchliche oder religiöse Notwendigkeiten eine antideutsche Haltung einzunehmen.

Ich muss vielmehr verlangen, dass die Kirche auch in dieser Hinsicht allen Wünschen der deutschen Bevölkerung der Diözese weitgehend Rechnung trägt.

Ich ersuche, den gesamten Klerus umgehend schriftlich in diesem Sinne zu unterrichten.

(-) 'Wagner.

Ocenę formy takich pism pozostawiam czytelnikowi.

Str. 104. Pisząc o polityce władz niemieckich na Pomorzu i **Górnym Śląsku** (podkreślenie moje — H.G.) autor pisze o usunięciu duchowieństwa polskiego i sprowadzeniu na jego miejsce księży niemieckich. Ponieważ autor ten problem obszerniej porusza na str. 115, więc odpowiadam mu tam bardziej szczegółowo z podaniem cyfr. Zresztą na str. 105 wyliczając księży działających na „ziemiach wcielonych” na rzecz niemczyzny, podaje dwa nazwiska z diecezji katowickiej (Strzyż — Wosnitz). Kontynuując swoje wywody Sziling podaje na str. 106 zestawienie tabelaryczne „księży niemieckich” — chyba ma to być „księży Niemców” dzieląc ich na Reichsdeutsche i Volksdeutsche, twierdząc, że w Regencji Katowickiej zatrudnionych było, w jego interpretacji „germanizowało” 50 reichsdeutsche, co jest zupełnie niezgodne, gdyż w duszpasterstwie diecezji katowickiej było ich zaledwie 3, v. uwagi do str. 115.

Nawet Ks. Ks. Strzyż i Wosnitz nie byli reichsdeutsche, lecz posiadali grupę I albo II Volkslisty. Za to większość duchowieństwa posiadała grupę III t.j. do odwołania a nie tylko 40 osób, które Sziling nazywa Volksdeutsche — Niemcami. Zresztą w innym miejscu sam pisze o tym, że większość duchowieństwa posiadała volkslistę. Nie można stąd stawiać równoznacznika: posiadacz volkslisty = Niemiec. W każdej diecezji znalazło się kilku fanatycznych Niemców, ale podane tu liczby, jak to w następnym rozdziale wykaże, są zupełnie niezgodne.

W przypisie 22, str. 20 Sziling wspomina o tym, że powiaty Blachownia, Zawiercie, częściowo Racibórz i powiat Lubliniec przydzielone były do regencji opolskiej. Jednak w statystyce na str. 22 brak powiatu lublinieckiego. Stąd statystyka ta jest niezupełna. Brak okupacyjnych części regencji opolskiej. Do regencji zaś katowickiej przydzielone były nieokupacyjne miasta i powiaty Bytom, Zabrze i Gliwice, więc podane liczby n.p. reichsdeutsche są niejasne, gdyż w tych miastach i powiatach byli sami reichsdeutsche, bez względu na przekonania polityczne. Dokładniejsze i bardziej zrozumiałe byłoby posługiwanie się zasięgiem granic diecezjalnych, aniżeli granic regencji katowickiej.

Str. 115. Z opisanja postawy duchowieństwa na Pomorzu, Autor przeszedł do oceny duchowieństwa na Śląsku. Przecistawiając Pomorzu Śląsk, pisze dosłownie: „*Tak nagminne i jaskrawe wypadki działalności antypolskiej i germanizacji duchowieństwa niemieckiego na Górnym Śląsku — w świetle znanych nam materiałów — nie miały miejsca*”. „...Bardziej stonowane są również raporty podziemia polskiego”. Tu Sziling przytacza te raporty... ale dodaje: „W innym raporcie z 17. VII. 1943 donoszono: „*Duchowieństwo jest przeważnie nowe, napływowe, ze znajomością jednak języka polskiego*” i następnie przytacza jeszcze dalszy raport pozytywny. „*Kler nasłany z Niemiec zachowuje się na ogół przyzwyczajenie*”, z czego autor wyprowadza niezrozumiały wniosek końcowy na stronie następnej t.j. 116: „Duchowieństwo niemieckie na Pomorzu i **Górnym Śląsku** (podkreślenie moje — H. G.) w swej absolutnej większości akceptowało politykę germanizacyjną władz hitlerowskich i realizowało ją mniej lub bardziej drastycznymi środkami”.

Jeśli chodzi o cytowane zdanie z raportu 17. VII. 1943, że duchowieństwo jest przeważnie „nowe” i „napływowe”, twierdzenie to odbiega grubo od fa-

ktycznego stanu wynikającego z liczb. Jeśli chodzi o diecezję katowicką, duchowieństwo nie było „nowe” ani „napływowe”. Niech przemówią cyfry. Raporty przez Szilinga przytoczone nie odpowiadają faktycznemu ówczesnemu stanowi. Duchowieństwa czynnego, prawie wyłącznie w duszpasterstwie, (bez kapłanów wysiedlonych i przebywających w obozach) razem z zakonnymi było 450 księży. W tej liczbie znajdują się dwaj, którzy napłynęli i nie znali języka polskiego, a pracowali w duszpasterstwie, a m.:

1. **Ks. Schroer Arnold** z diecezji argentyńskiej, przybyły z Rumunii, zatrudniony w Dziedzicach.

2. **Ks. Huber Karol** z diecezji fryburskiej (Freiburg), zatrudniony w Michałkowicach.

Obydwaj mieli jednak wikarych tutejszych. To właściwie wszystko, — gdyż trudno tych co przybyli z polskich diecezji (Lwów, Pińsk, Kraków) do takich zaliczyć, a było ich zaledwie pięciu oraz 1 emeryt. Z powodu urodzenia się na Śląsku zostali przez gestapo względnie „Umsiedlerdienst” skierowani na tutejszy teren. (Nazwiska ich: Chmura, Kaspruś, Knauer, Teichman, Dyrbuś, — i emeryt Kaszuba). Zaś Ks. Maksymilian Wojtas z Dąbrówki Małej zamienił się, po zwolnieniu swoim z więzienia hitlerowskiego, z bratem posiadającym obywatelstwo niemieckie i mówiącym słabo po polsku, (o czym Sziling wspomina na str. 263, przypis 139).

Dwaj wyżej wymienieni Niemcy opuścili teren diecezji razem z frontem. Natomiast pochodzący ze Śląska w/w 6 księży pozostało w r. 1945 na terenie diecezji i tu w ciągu lat wszyscy zmarli w Polsce Ludowej.

Przybyło na tutejszy teren jedynie 17 osób zakonnych, ale to na zaproszenie poszczególnych zakonów, aby ratować swoje domy zakonne. Niektórzy z nich, jako urodzeni na Śląsku Opolskim, posiadali obywatelstwo Rzeszy, ale nie wszyscy byli Niemcami. W każdym domu przebywał więc, na kilku tutejszych polskich zakonników, jeden „Reichsdeutsch”, którym się afiszowano. Spełniali więc oni nie tyle rolę duszpasterską, ile opiekuńczą zakonników i ich domów. Liczba ogólna księży zakonnych wynosiła wówczas 75 plus 20 zaszeregowanych do wojska. Dane powyższe można sprawdzić w „Amtsblatt” nr 13, rok 1943. Czy można więc mówić, że duchowieństwo było „nowe” i „napływowe”? — jak to Sziling za raportami przytacza.

Z tej, na owe czasy poważnej, liczby duchowieństwa (450) władze Polski Ludowej wysiedliły jako Niemców 8 księży, dobrowolnie usunęło się 5 a 4 wyjechało w ciągu ostatnich lat. To mówią liczby. Szkoda, że Autor nie sprawdził faktycznego stanu. Liczba księży w tym czasie, mimo aresztowań i wysiedleń, nie zmniejszała się zbyt, gdyż w pierwszych miesiącach wojny wyświęcono jeszcze ostatni rocznik alumnów liczący około 20 osób, a niektórzy alumni z dalszych roczników kończyli studia za granicą w obrębie Reichu.

Dodatkowo jeszcze zaznaczyć wypada, że zarówno Schroer jak i Huber nie otrzymali nominacji na pełnoprawnych proboszczów (p. akta Kurii Michałkowice — obsadzenia i Dziedzice — obsadzenia), lecz tylko na tzw. substytutów (*vicarius substitutus*). Podobnie jak wielu innym substytutom nie przysługiwały im pełne dochody „proboszczowskie”. Zamianowani w miejsce nieobecnych pełnoprawnych proboszczów (beneficiatów) zobowiązani byli uiszczać tzw. interkalaria do kasy Kurii Diecezjalnej. Wpłaty te prowadzono w Kurii na poszczególnych kontach parafialnych i poprzez Kurię płynęły jako dochody usuniętego proboszcza albo bezpośrednio do jego rąk albo, jeśli chodziło o obozowców, do

rąk wskazanej przez niego osoby wzgl. kogoś z rodzeństwa. Wpłaty te odbierano w kasie Kurii miesięcznie albo kwartalnie.

Któryś ze złośliwych płatników ujawnił tę praktykę przed gestapo. Jednak ówczesny wikariusz generalny rzecz wybronił argumentując dawnymi zarządzeniami obowiązującymi w tzw. Altreichu, w szczególności w diecezji wrocławskiej.³ Do końca wojny dziesiątkom kapłanów wzgl. ich rodzeństwu w ten sposób pomagano.

Były także wypadki że dochodziło do ugód bezpośrednich między substytutem a usuniętym beneficjatem wzgl. jego rodzeństwem, a wówczas Kuria Diecezjalna nie miała potrzeby interweniować a przyjęła tylko zawartą ugodę do wiadomości — jak to było między ks. prałatem Pawłem Brandysem a ks. Huberem w Michałkowicach oraz substytutem ukrywającego się ks. prob. Kuboszka a jego siostrą w Krzyżowicach i w tym podobnych innych wypadkach.

Str. 128. Autor przytacza jako dowód tego, że nabożeństwa polskie mogły dalej istnieć, oświadczenie Springorum, iż „Rząd nie zakazał polskich nabożeństw i nie ma takiego zamiaru”. Między oświadczeniem teoretycznym Springorum a praktyką była bardzo wielka różnica.

W okólniku do duchowieństwa (Rundschreiben VI/40) z d. 8.3.40. kiedy ks. Strzyż podał do wiadomości poprzednio cytowane oświadczenie prezydenta Springorum w sprawie polskich nabożeństw, dodał ks. St. od siebie taki komentarz: „Oświadczenie prez. Springorum jest szczególnie ważne. Na to oświadczenie mogą się xx. proboszczowie powołać, gdy miejscowe czynniki będą usiłowały zmusić ich do zarządzeń, które nie dałyby się pogodzić z ich duszpasteriskim sumieniem. Poza tym winno duchowieństwo pracujące w duszpasterstwie kierować się zasadą: „Dobro dusz to najwyższe prawo”.

W oryginale: „Diese Äusserung ist von besonderer Wichtigkeit. Auf diese Erklärung mögen sich die H.H. Pfarrer berufen, wenn örtliche Stellen sie zu Massnahmen drängen wollen, die mit ihrem seelsorglichen Gewissen nicht vereinbar sind.

Im übrigen möge sich der H.H. Seelsorgsklerus von den Grundsätzen leiten lassen: „Salus animarum suprema lex.”

Jednak już przy zezwoleniu z d. 23.4.40 na procesje suchodniowe, na które wymagane było zezwolenie, pismo Springorum zawiera przy końcu dodatek następujący: „Kazania w języku polskim i polski śpiew są w każdym wypadku niedopuszczalne”. („Predigten in polnischer Sprache und polnische Gesänge sind keinesfalls zulässig”).

A więc trudno było uwierzyć, aby polskie nabożeństwa w takich warunkach ostać się mogły, co przyszłość zresztą potwierdziła.

Gdyby nabożeństwom polskim nie stawiano przeszkód ze strony rozfanatyzowanych Niemców i gdyby nabożeństw nie rozbijano, biskup Adamski nie byłby ich zniósł i księża byliby je chętnie odprawiali — za wyjątkiem kilku lekkich. Wiemy jednak, że wielokrotnie takie oświadczenia były i pozostały tylko oświadczeniami dyplomatycznymi. Potwierdza to przemówienie Springorum na konferencji z 11. V 1944 zacytowane w recenzji ks. Maronia, ujawniające zamiar oznakowania ludności polskiej.

Jak wykazuje pismo Wagnera z dnia 25. 5. 40 r., zacytowane w uwagach do

³ Do tzw. „Funduszu interkalarnego” płynęły dochody proboszczowskie parafii nieobsadzonych kanonicznie.

str. 87 — należało wolę, czyli tzw. „życzenia niemieckich katolików uwzględnić”. Nieuwzględnienie tej woli okazanej chociażby przez kilku krzykliwych, ale należących do niemieckich organizacji obywateli, narażało proboszcza na konsekwencje i często na obóz. Np. nawet nabożeństwo żałobne za zmarłego w obozie ks. Czempieła, odprawione przez obecnego ks. biskupa Jeża nie po polsku, uważano za demonstrację polityczną, za co skazano go na obóz. Jeszcze stosunkowo łagodnie zakończyła się sprawa ks. prob. Franka w Dziedzicach. Ponieważ ks. prob. Franek miał opinię Polaka, więc w 1941 roku zmuszono go niejako moralnie do odejścia przez to, że zakazano urzędnikom niemieckim, którzy w pobliskiej rafinerii pracowali stosunkowo wielu, uczestniczyć w nabożeństwach odprawianych nawet w języku niemieckim w tamtejszym kościele. Stąd wołał wycofać się z parafii do Ustronia, gdzie prywatnie zamieszkał do końca wojny.

Str. 189, 191, 192. Trzykrotnie podano pracownika cywilnego tj. syndyka Kurii który nazywał się Janischowsky jako „Ksiądz Januschewski”. Janischowsky księdzem nigdy nie był, jak go mylnie określono. Był Niemcem, ale jako wróg Hitlera przez kilka tygodni był aresztowany. Dopiero po pewnym czasie opuścił Polskę Ludową. Zaś ks. Negwer z Wrocławia nie był biskupem, jak go Sz. dwukrotnie tytułuje (str. 189, 191), lecz tylko wikariuszem generalnym.

Str. 192. W przypisie 122 na tejże stronie znajdujemy zdanie: „Sprowadzenia księży polskich nie domagały się również władze kościelne diecezji katowickiej i archidiecezji wrocławskiej”.

Autor nie orientował się w stosunkach diecezji katowickiej, gdyż księży polskich względnie bez volkslist była liczba jeszcze poważna. A volkslista, którą księża posiadali, nie zniemczyła ich. Księża o nastawieniu proniemieckim było najwyżej około 5%, jak to wykazano w uwagach do str. 115. Poza tym — prócz trzech — wszyscy księża władali językiem polskim, przy czym ponad 50% było po studiach polskich w Krakowie. Nie było więc potrzeby, aby księża władających językiem polskim sprowadzać tym więcej, że byli gdzie indziej więcej potrzebni, np. w tzw. Warthegau.

Sytuacja zaś w diecezji wrocławskiej była podobna. W ostatnich latach przed wybuchem wojny, względnie zaraz w pierwszych jej miesiącach, pod naciskiem władz skasowano polskie nabożeństwa, odprawiane od setek lat. Stosunki wszakże wśród duchowieństwa były odwrotne, tzn. księża przyznających się otwarcie do polskości było już niezbyt wielu. — Jednak stosunkowo wysoki procent księży starszych władał jako tako językiem polskim, gdyż w latach poprzednich odprawiali polskie nabożeństwa i głosili kazania, aczkolwiek nie zawsze język ten był klasyczny. Na pewno było wiele parafii wiejskich, gdzie osoby starsze spowiadały się tylko po polsku, co też ordynariat wrocławski przy przeniesieniach księży musiał uwzględniać. Dlatego dla każdego kapłana ujętego w tzw. „Schematyzmie” podawano jakimi władą językami.

Str. 208. W wyliczeniu zajętych obiektów nie podano budynku Seminarium Duchownego w Krakowie, Aleje Mickiewicza 3 oraz faktu zabrania większości urządzeń kamieniołomu katedralnego w Imielinie. Zniszczono tam wiele materiału przygotowanego dla katedry.

W Kokoszycach zabrano nie tylko Dom Rekolekcyjny, ale cały majątek ziemski wynoszący z lasami ponad 500 hektarów. Nie była to konfiskata majątku „w małym stopniu”, gdyż z gmachami zabrano urządzenia, zabrano depozyty bankowe, zniszczono całą bibliotekę kurialną, w której znajdował się komplet Sileziaków zdeponowany tam przez znanego bibliofila Konstantego

Prusa. Zabrano Drukarnię Diecezjalną „Księgarnia i Drukarnia Katolicka” Sp. Akc. z wielkimi zapasami polskich książek. Zabrano tzw. Zadole, czyli 12 ha gruntów z domkiem służącym katolickiej młodzieży.

Autor nie wspomniał o likwidacji diecezjalnych tygodników jak „Przewodnik Katolicki” w Poznaniu, a u nas „Gość Niedzielny”. Gość Niedzielny musiał wydać kilka numerów dwujęzycznie, ale po kilku numerach władze druk dalszy zakazały. Zarządzenie o dwujęzyczności wyszło 27 września 1939 r. i brzmiało:

Reichspropagandaamt Schlesien Nicht zur Veröffentlichung bestimmt.
Kattowitz den 27 September 1939

An Herrn Schriftleiter des „Gość Niedzielny” Kattowitz.

Ich beziehe mich auf meine heutige Unterredung mit dem Pfarrer Wosnitz und teile Ihnen noch einmal mit, dass ab der nächsten Nummer Ihre Zeitung „Gość Niedzielny” in deutscher und polnischer Sprache herauskommen muss, d.h. dass jeder Artikel, der polnisch in Ihrer Zeitung erscheint auf der Spalte gegenüber in deutscher Sprache stehen muss.

Heil Hitler:

(—) Ullrich

Tłumaczenie:

Urząd Propagandy Śląsk
Katowice 27.9.1939

Nie przeznaczone do publikacji

Do Redaktora Gościa Niedzielnego w Katowicach

Powołuję się na moją dzisiejszą rozmowę z ks. Wosnitą i jeszcze raz donoszę, że od następnego numeru Wasza gazeta „Gość Niedzielny” musi ukazywać się w języku polskim i niemieckim t.j. każdy artykuł, który ukazuje się w Waszej gazecie w języku polskim musi na równoległej szpalcie ukazać się w języku niemieckim.

H. H. (—) Ullrich

Str. 224. Wspominając o likwidacji dzwonów należało podkreślić specjalną złośliwość władz likwidujących dzwony, że nawet najstarsze dzwony, które przetrwały pierwszą wojnę światową, gdyż posiadały wartość zabytkową, zakwalifikowano na przetopienie, jeśli posiadały napisy polskie.

Tak w parafii Bojszowy (diecezja katowicka) zabrano dzwon pochodzący z 1607 r. dlatego, że posiadał napis polski. W parafii Skrzyszów zabrano z tychże powodów dzwon z 1568 roku. Podobne wypadki zachodziły na pewno także gdzie indziej, gdyż taka musiała być instrukcja ogólna. W ten sposób starano się zatrzeć ślady historycznej polskości tych terenów.

Str. 231. Składki i świadczenia na rzecz kościołów są tutaj poruszone i autor wymienia różne zarządzenia, które posiadają prawie że identyczny tekst. Z tych zarządzeń winno się było wyłuszczyć jedną bardzo poważną rzecz, o której autor tylko krótko wspomina. Mianowicie zarządzenie z dnia 22.XII.1941 r. Reichsgesetzblatt 1941 str. 794 „O pobieraniu składek przez stowarzyszenia religijne na przyłączonych do Prus terenach wschodnich”. § 4 tegoż zarządzenia znosi wszelkie obowiązujące na rzecz związków religijnych ciężary. W dalszym ciągu postanawia: „Czy jakiś ciężar jest zniesiony czy nie, decyduje nadprezydent ostatecznie”.

Należało tu zwrócić uwagę, że w ten sposób zlikwidowano wszystkie istniejące obowiązki kolatorskie (patronackie) z tytułu patronatów, a więc ciężary istniejące często od setek lat.

Na ziemiach międzywojennej Polski zachodniej wiele majątków ziemskich było obciążonych tzw. obowiązkiem patronackim do ponoszenia w miastach jednej trzeciej, a na wsiach w dwu trzecich kosztów remontu zabudowań parafialnych, więc kościoła, plebanii itp. Patron (kolator) posiadał w zamian prawo prezentowania proboszcza z tak zw. „terna” zaproponowanego przez biskupa. Właśnie na tych terenach, tj. Pomorzu, Poznańskim i Katowickim istniało patronatów stosunkowo wiele. Był patronat zarówno państwowy jak i prywatny np. na majątkach Księcia Pszczyńskiego ciążyło jeszcze 12 patronatów. Na 189 parafii diecezji katowickiej ciążył w roku 1936 patronat jeszcze na 114 parafiach, a tylko w 5 wypadkach był zniesiony przez odstąpienie danemu kościołowi parafialnemu odpowiedniego areалу ziemi, jako wykup patronatu.

Ten poważny i ustawowo ciążyący obowiązek zlikwidowano w tak prosty sposób, a zezwolenie na zbiórkę względnie daninę (szczególnie w innych diecezjach) pozostało teoretyczne, gdyż uzależniono je od tylu warunków, że Kościół na warunki te zgodzić się nie mógł. Na tutejszym terenie zakaz zbiórek był traktowany wyjątkowo łagodnie. Były jednak także wypadki ukarania księży i konfiskaty materiałów budowlanych (Brzęczkowice).

Do str. 231. Poza tym nadprezydent Prowincji Górnośląskiej wydał dnia 22.I.1942 r. **poufną** interpretację pod nr. O. P. I. a 2 NR 22/42, w którym to piśmie skierowanym do prezydentów regencyjnych Katowic i Opola objaśnia, co należy uważać za zniesione zarządzeniem z dnia 22.XII.1941 r. (R.G.B.L.1941 S. 794) i tu pod punktem c przytacza, co zniesiono. Mianowicie: „sämtliche Verpflichtungen aus öffentlichen und privaten Patronaten, insbesondere solche zur Mittragung der kirchlichen Baulast” a pod punktem d: „Verpflichtungen aus bereits erfolgten Ablösungen”.

Tłumaczenie:

Punkt c zniesione są: „Wszelkie obowiązki wynikające z publicznych i prywatnych patronatów, w szczególności zobowiązujące do współponoszenia ciężarów budowlanych przy obiektach kościelnych”.

Punkt d zniesione są: „obowiązki płynące z już wykupionych patronatów”.

W końcu jednak dodaje, iż z ustąpienia obowiązków wynika, że wykonanie uprawnień także odpada np. prawo prezentacji. Podpisany: Wohlfahrt w. z.

Było to jedno z najpoważniejszych uderzeń materialnych w stosunku do Kościoła na ziemiach przyłączonych do Prus. Autor wyliczył tylko „świadcznia patronackie” na str. 227, ale nie zaakcentował konsekwencji materialnych tego zarządzenia.

Jeszcze o konfiskacie majątku kościelnego

Kiedy okupant przystąpił do konfiskaty domów Caritasu, domów zakonnych, drukarni, wówczas Ks. Wosnitza, jak to Sziling podaje (str. 202), skierował pisma protestujące do ówczesnych władz najwyższych. Z akt Kurii wynika, że nawet osobiście pojechał do RSHA w Berlinie. Ponieważ przy konfiskacie powoływano się na rozporządzenie z dnia 14. VIII. 42. „o konfiskacie majątku osób wrogo nastawionych do narodu i państwa” wobec tego uważał on, że przeciwko powinien mieć pewne szanse, gdyż na terenie diecezji były nabożeństwa niemieckie, kościelne organizacje niemieckie, był tygodnik „Sonntagsbote”, który wychodził aż do wybuchu wojny i drukowany był w tej skonfiskowanej drukarni oraz były tu wydane niemieckie podręczniki do nauki religii. Ks. Wosnitza sądził, iż w żadnym wypadku — z niemieckiego punktu widzenia — nie można zajętych obiektów nazwać majątkiem państwowo wrogim („staatsfeindliches Vermögen”). Dlatego dnia 12. VIII. 43 r. wybrał się do RSHA do Berlina

z odwołaniem. Poza tym zamierzał doręczyć tej samej treści odwołanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Berlinie. („Reichsminister des Inneren”). Jednak w rozmowie bezpośredniej w RSHA oświadczono mu, że odwołanie nie odniesie skutku, gdyż w Polsce cały majątek kościelny z powodu powiązania Kościoła z państwem podlega konfiskacie jako majątek polski. Adnotacja własnoręczna Ks. Wosnityz na akcie w tłumaczeniu brzmi: „Tego pisma do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie oddałem, gdyż Radca Rejencyjny Neuhaus w RSHA mi oświadczył, że RSHA jest jedynie w tej sprawie odpowiedzialne, verantwortlich). Neuhaus dodał jeszcze, że Kościół katolicki w Polsce był tak powiązany z państwem, że będzie traktowany jako majątek państwowy”. (vide akta Kurii V. A. II. 2698/43). Zresztą dnia 13.XI.43 r. doręczono Kurii pismo katowickiego Finanzamtu z dnia 11.XI.43 r. zawiadamiające, że dnia 28 i 30 sierpnia 1943 r. upaństwowiono budynek seminaryjny, budynek Kurii, probostwo oraz wymienione inne obiekty diecezjalne. Zarazem dodano, że zarząd i użytkowanie tych obiektów podlega nadprezydentowi urzędu Finansowego w Opawie (Troppau). (Vide akta Kurii L.K. 898/43). Ponieważ konfiskata majątku kościelnego postępowała dalej, w szczególności dobierano się do wszystkich prawie domów sióstr zakonnych, więc Ks. Wosnityz słał dalsze pisma do RSHA względnie nawet do samego Hitlera. Stąd w aktach znajduje się taka adnotacja:

25. I. 1944 godz. 10. Telefonowało Gestapo Katowice IV B.

„W odpowiedzi na Wasze pisma mam Wam w imieniu RSHA zakomunikować co następuje: „Ze względu na stwierdzony stan rzeczy nie zachodzi żaden powód, aby powyższe przeciwko polskiemu kościelnemu majątkowi w Diecezji Katowickiej środki wycofać”.

Po niemiecku:

„In Beantwortung Ihrer Schreiben habe ich Ihnen im Namen des RSHA folgendes zu eröffnen: Mit Rücksicht auf den festgestellten Sachverhalt besteht kein Anlass, die gegen das polnische Kirchenvermögen in der Diözese Kattowitz getroffenen Massnahmen rückgängig zu machen”.

Tak skończyła się próba ratowania polskiego majątku kościelnego, a szczególnie domów zakonnych przez ówczesnego wikariusza generalnego.

Str. 232. Podano tu, że księża niemieccy, jak również duchowni polscy przyjęci na niemiecką listę narodowościową otrzymywali pomoc finansową od władz. Takie przypadki są na terenie diecezji katowickiej nieznanne.

Pobory względnie wypłaty z kasy kościelnej na utrzymanie wikarych były zwyczajem przed — w czasie i po wojnie, ale nie było żadnej pomocy zaofiarowanej od władz niemieckich.

Str. 236. Jest tu notatka, że biskupi mogli przy wysiedleniu zebrać swój pastorał. Tak nie było. Żaden z nich pastorału nie zabierał. Ponieważ gestapo wydało sprzęt liturgiczny wikariuszowi generalnemu, więc zabezpieczające ten sprzęt siostry zakonne wyniosły także pastorały oraz część odzieży osobistej jako liturgiczną.

Jednak Ks. biskupowi Bieńkowi, gdy na chwilę odłożył pierścień, aby umyć ręce, pierścień znikł. Gestapo oddało go jednak Wikariuszowi Generalnemu. Oddający ten pierścień gestapowiec oświadczył, że osoby zabierające polskie książki z półek znalazły wśród książek jakiś inny pierścień biskupi⁴. Tego pierścienia jednak, kiedy Wikariusz Generalny się o niego dopominał, nie oddali,

⁴ Kiedyś biskupowi znikł pierścień, który widocznie przy wyjmowaniu książek zsunął się z palca.

twierdząc, że im go ktoś ukradł, gdyż przy wywozie książek byli rzekomo zatrudnieni więźniowie.

Wysiedlonym wypłacono przez Ks. Strzyżę, za zgodą gestapo, z kasy kurialnej trzymiesięczne pensje jako odprawy. Przy wywiezieniu jednak wszystkim wypłatę odebrano, pozostawiając tylko po 20 MK.

Str. 264. Powołując się na ks. Szwedę, autor podaje, że wysiedlono z diecezji katowickiej 57 księży.

W przypisie zaś podaje, że inni autorzy wyliczają 13. Otóż liczba 13 jest, jak to Sziling słusznie twierdzi, na pewno mylnie podana. Raczej przyjęć należy cyfrę 57 względnie nawet 67, co wynikałoby ze statystyki urzędowej Kurii, jeśli zliczy się cyfry 33 i 34. Statystyka urzędowa Kurii Diecezjalnej w Katowicach wykazuje: zamordowano 2, skazano na śmierć 6, w obozach i więzieniach zginęło 51. W obozach przebywało i przetrwało do końca wojny 17. Zwolniono z obozów w czasie wojny 12. Okresowo więzionych 36. Do Gen. Gub. i Reichu wysiedlono 33. Zakaz urzędowania dotyczył 34. Schroniło się za granicę 12. Usunięto ze stanowisk i dla uniknięcia aresztowania zamieniło się na posadach względnie przeniesiono na inne stanowiska 80 osób.

Nie jest wykluczony błąd zecerski w Wiadomościach Diecezjalnych (5—7/1965). Zamiast 67, co byłoby wynikiem zsumowania 33 + 34, wkradł się błąd „57”, gdyż ks. Szweda twierdzi, że korzystał z urzędowych zestawień Kurii.

Str. 267. Dwukrotnie podano tutaj nazwisko „Ks. Sznadrowicz” — to był Ks. Sznajdrowicz z Lipowej, diecezja krakowska. Na tej samej stronie wspomniany jest Ks. Franciszek Kałuża. Jeśli to był kapłan z tutejszego terenu, był to jezuita, co należało dodać. Jest to bowiem imię i nazwisko u nas wśród księży trzykrotnie się w owym czasie powtarzające.

Str. 268. Wymieniono nazwiska „Ks. Roman Przysaś i Ks. Julian Łętkowski z Rudy Śląskiej”. Należało dodać, że to jezuici. W spisach diecezjalnych obydwa nie figurują, gdyż nie posiadali przydziału do duszpasterstwa, a w domu rudzkim jezuitów tylko krótko przebywali.

Jeszcze dalej wymieniono dwukrotnie nazwisko „Baltazarek”. Ksiądz ten nazywał się Balcarek, w zniemczeniu pisałby się „Baltzarek”.

Uwaga ogólna

Gdy autor cytuje niemieckie testy, często czyni to urywkami tak, iż cytaty wyrwany z kontekstu nie tworzy niemieckiego zdania, stąd nie oddaje sensu. Patrz str. 24, przyp. 25; str. 31, przyp. 43; str. 70, przyp. 83; str. 74, przyp. 99; str. 79, przyp. 121; str. 79, przyp. 124; str. 228, przyp. 143.

Są jeszcze dwa tematy, na które należałoby Autorowi odpowiedzieć: sprawa niewprowadzenia nabożeństw polskich oraz sprawa volkslist. Wyczuwa się, iż Autor czyni zarzut, że na terenie diecezji katowickiej stosunkowo niewielu księży aresztowano, zbyt wielu wpisano na volkslistę, a biskup Adamski mianował wikariuszy generalnych Niemców, którzy nie chcieli dopuścić do polskich nabożeństw.

Widać, że Autor nie znał i nie zapoznał się z warunkami panującymi wówczas na Górnym Śląsku. Przede wszystkim zapomniał o tym, albo nie wiedział, że na terenie tutejszym mieszkało w okresie międzywojennym około 100 000 zdeklarowanych Niemców — katolików. Część tych osób pochodziła z rodzin niemieckich urzędniczych, a część to osoby zniemczale przez tutaj istniejące szkoły

niemieckie tzw. „mniejszościowe” i inne niemieckie instytucje, istniejące tutaj na podstawie Konwencji Genewskiej, która wygasła dopiero w 1937 roku i zastąpiona została umową Deklaracji Mniejszościowej. Nie brakło także osób przekupionych przez wówczas działający „Volksbund”. Stąd we wszystkich większych miastach odbywały się prócz polskich nabożeństw — jedno, a tu i ówdzie nawet dwa nabożeństwa niemieckie tj. z kazaniem i śpiewem niemieckim. Nabożeństwa niemieckie istniały w 69 parafiach, co zestawiono w broszurze *Die seelsorgliche Betreuung der deutschen Katholiken in der Diözese Katowice*, 1934.

Już od początku istnienia diecezji katowickiej Niemcy w swej prasie atakowali biskupów o jakiegokolwiek drobne czy nawet pozorne ograniczenie niemieckich nabożeństw. Czynili to nie tylko w swojej prasie tutejszej ale i zagranicznej. W latach 1926/7 czuła się Kapituła Katowicka zmuszona do wydania broszurki stanowiącej odpowiedź na artykuł ogłoszony w wiedeńskim, „Neues Reich” pt. *Das Martyrium der deutschen Katholiken in Polen* — opisujący rzekome ograniczenie nabożeństw niemieckich w diecezji katowickiej. Swoją odpowiedź Kapituła zatytułowała „Die Wahrheit über das „Martyrium” der deutschen Katholiken in Polen” (Prawda o „męczeństwie” niemieckich katolików w Polsce). Broszurka liczyła 40 stron druku.

Ponieważ w latach 1933/4 na podstawie podobnej argumentacji rozpętano na Śląsku Opolskim walkę z nabożeństwami polskimi, wydała Kuria Diecezjalna w Katowicach, ze względu na Konwencję Genewską oraz brzmienie artykułu 29 Konkordatu Rzeszy z Watykanem, broszurę (36 stron) — wyżej już wspomnianą — wykazującą faktyczny stan nabożeństw niemieckich na terenie diecezji katowickiej.

Artykuł 29 niemieckiego Konkordatu mówił, że **nie** — niemiecka mniejszość katolicka w Rzeszy nie będzie co do mowy ojczystej w nabożeństwach, w nauce religii i co do związków religijnych gorzej traktowana, aniżeli traktowana będzie mniejszość niemiecka w danym kraju.

Broszura *Die seelsorgliche Betreuung der deutschen Katholiken* wydana była w języku także francuskim *L'action pastorale parmi les catholiques allemands dans la diocèse de Katowice* i rozprowadzona została między placówki dyplomatyczne.

Zauważono, że broszury na jakiś czas odniosły swój skutek, tym więcej, że i na terenie katowickim czyniono przez Polaków próby rozbicia nabożeństw niemieckich, ale raczej w celach rewanżowych. Jednak w latach 1938/39 walka wybuchła na nowo na Śląsku Opolskim i to z wielkim nasileniem. Rozpoczęto likwidować nabożeństwa i rozbijać je w prawie czysto polskich parafiach, co pociągnęło reakcję społeczeństwa na terenie polskim i doprowadziło do rozbijania nabożeństw niemieckich na terenie tutejszych kościołów. Ponieważ kręgi tej walki były coraz szersze, biskup Adamski czuł się zmuszony do czasowego zawieszenia używania języka niemieckiego w nabożeństwach, o czym powiadomił księży i wiernych okólnikiem z dnia 29. VI. 1939 r. a więc krótko przed wybuchem wojny skasowano de facto nabożeństwa niemieckie. Jaka była reakcja prasy niemieckiej, można odnaleźć w gazetach niemieckich owych dni.

Wspomnieć należy, że na tym terenie były niemieckie (Konwencja Genewska) szkoły zarówno podstawowe jak i średnie, wychodziło kilka bojowych niemieckich dzienników, na czele agitowała „Kattowitzer Zeitung”, był „Oberschlesischer Kurier” i „Aufbruch” w Bielsku. Do tego Niemcy posiadali do ostatniej chwili swoje organizacje polityczne. W tej walce niejednokrotnie Kościół

zmuszony był brać niejako odpowiedzialność na siebie. Tutaj była zupełnie inna sytuacja, aniżeli w Poznaniu, gdzie procent Niemców był znacznie niższy i gdzie takiego zagadnienia nie było. Na terenie śląskim istniało więc, co do nabożeństw, wyjątkowe przeczucie. Ponowne wprowadzenie nabożeństw polskich byłoby znów bezsprzecznie wprowadziło walkę na teren kościelny. Rany świeże nie były jeszcze zablźnione i należało się obawiać, że będzie to walka bezwzględna, niezależna od zarządzeń wysokich czynników. Zresztą w dalszej konsekwencji byłoby to prowadziło do rozbicia na kościół polski i kościół niemiecki, co było zamierzone przez władze niemieckie, a co okazało się w Poznaniu fatalne. Byłoby doprowadziło do wyłowienia tych, co na takie nabożeństwa uczęszczają, a przecież i volkslista grupy trzeciej nie była gwarancją na przyszłość, gdyż osoby te traktowano podejrliwie. To nie dawało obywatelstwa jak grupa I i II, lecz mogło ulec „odwołaniu” — „auf Widerruf”. Że okupant zamierzał Polaków wyłowić, widać także z przytępnionego przez Autora na str. 133 zarządzenia władz niemieckich, które zezwalało na śluby, pogrzeby i chrzty w języku polskim, ale domagało się zarejestrowania tego żądania w kościelnych księgach metrykalnych. Podobnie było z nauką religii na tutejszym terenie, gdzie prezydent Springorum w piśmie do Kurii z dnia 2. III. 40 r. II Ki/I pol. oświadcza, że na żądanie rodziców — wychowawców — może być nauka przygotowawcza do spowiedzi i Komunii św. udzielana po polsku, ale musi istnieć spis tych dzieci zawierający imię, nazwisko, datę urodzenia oraz nazwiska i adresy rodziców względnie wychowawców. Na końcu jest zdanie, że on (prezydent) zastrzega sobie każdorazowy wgląd w te spisy. (Ich behalte mir die jederzeitige Einsichtnahme in diese Verzeichnisse vor”). (Por. Sz. str. 155/156)

Którzy rodzice chcieli narażać się na taką kontrolę i który kapłan chciał się do ewentualnych szykan rodziców przyczynić? Z wyżej opisanych faktów i żądań wynika, że przy nabożeństwach polskich nie byłoby się obeszło bez szykan. Zresztą sam Sziling cytuje na str. 163, 184 i 186 ostre zakazy uczestniczenia w nabożeństwach polskich i na str. 186 sam mówi, że zakaz ten dotyczył nawet IV grupy volkslisty. Zakaz ze str. 186 jest z daty 20. VI. 1941 r. Gdy więc poważna część ludności posiadała volkslistę, wprowadzenie tych nabożeństw było narażeniem wielu wiernych. Zresztą dla chcących w polskim nabożeństwie koniecznie uczestniczyć istniała dla wiernych terenu diecezji katowickiej możliwość. Mianowicie tramwajem czy pociągami do Sosnowca, Będzina, Czeladzi itd. na pewno nie dalej, jak umożliwione to było w tzw. Warthegau. (Można także było uczestniczyć w nabożeństwach cichych odprawianych tu i tam po kaplicach).

Sprawa nabożeństw polskich nie była tak prosta, jak się autorowi wydawało. Na jego korzyść można przyznać, że nawet część biskupów zarówno polskich w Gen. Gubernii, jak i niemieckich nie potrafiła tutejszego stanowiska zrozumieć. Dopiero obszerne przedstawienie sprawy z dowodami doprowadziło do zrozumienia, że nie można było Polaków katolików oraz księży narażać na niepożądane konsekwencje. Tu nie decydowała jedna osoba, ale większy zespół księży. Można w końcu autorowi postawić jedno pytanie: czy zaprowadzenie nabożeństw polskich, a co za tym szło rozdzielenie kościoła na polski i niemiecki w Warthegau dało coś polskości? Ten pożytek był chyba bardzo wątpliwy. Osobiście, przebywając niejednokrotnie w czasie wojny na tym terenie, słyszałem same uwagi negatywne. Rozmawiałem w tym czasie kilkakrotnie z ks. biskupem Dymkiem. Zawsze podkreślał: brońcie się jak możecie przeciwko

takiemu rozbiciu, bo przecież oni nie wymyślili tego, aby polskość popierać, wzgl. Polakom ułatwiać — ale w wiadomym celu, aby wszystko co polskie uchwycić i usunąć. Zresztą wiemy, że w Poznańskim — jak to sam Sziling przedstawił — mniej więcej jeden polski kościół przypadał na powiat. Któż mógł więc w polskim nabożeństwie uczestniczyć? To były pozory polskich nabożeństw. Rozumiemy, że komuś nie przebywającemu na tym terenie, trudno zaprobować stanowisko zajęte przez większość duchowieństwa.

Co do nauki religii wybrnięto na tutejszym terenie w większości parafii wiejskich w ten sposób, że tłumaczono, objaśniano dzieciom po polsku. Stąd początek był niemiecki, następnie objaśniano po polsku. Podobnie było ze spowiedzią dzieci, które żegnały się po niemiecku stosunkowo głośno, spowiadały po polsku i kończyły niemieckim przeżegnaniem.

Jak dzieci orientowały się w tych problemach językowych, widać było z wypadku, który miał miejsce, kiedy samochód, którym jechał Wikariusz Generalny uległ awarii. Wikariusz Generalny zwrócił się do przypatrujących się chłopców po polsku w sprawie ewentualnego mechanika, wówczas chłopcy go ostrzegli, że nie powinien tak głośno po polsku mówić, bo w następnym budynku mieści się policja. Zresztą, ponieważ wszystkie dzieci byłego województwa śląskiego uczęszczać musiały do niemieckiej szkoły podstawowej, wobec tego stosunkowo szybko opanowały język niemiecki.

Jeśli chodziło o volkslisty, nie bez wpływu były już poprzednio opisane stosunki tj. odprawianie nabożeństw niemieckich, dalej jak sam Autor na to wskazuje — masowo wpisywano na nią pod koniec 1943 i w r. 1944, a więc kiedy koniec wojny już się zbliżał. Swoją rolę miały jednak także inne okoliczności. Dyrektor volkslist w Katowicach był katolikiem. Ponieważ posiadał córkę umysłowo upośledzoną, a ratowano ją przez umieszczenie jej w klasztorze, więc jeśli o księży chodziło uważał, aby ich gorzej nie traktowano od świeckich — jak się to mówi — szedł na rękę. Nawet wówczas, gdy gestapo niektóre przypadki zakwestionowało (p. Sziling str. 90 przypis 161), on prosił przez drugich o dostarczenie mu argumentów, np. u Ks. prof. dr. J. Jelity, byłego działacza plebiscytowego, wystarczył argument, że publikował swoje prace naukowe w języku niemieckim. Wypadki trudne trzymał dyrektor niezadowolony u siebie w biurku, aż do nadejścia frontu. Piszący te słowa kilkakrotnie z nim pertraktował i dostarczał „argumentów”. Może ktoś powiedzieć, że takie postępowanie było niewłaściwe — ale czy należy pracę wyniszczenia narodu okupantowi ułatwiać? Poza tym, jeśli chodzi o volkslisty na tutejszym terenie, — sposób postępowania administracyjnego był odrębny od innych terenów, jak np. w Sosnowcu, Będzinie, — gdzie wzywano za pomocą afiszy do zgłaszania się o zaliczenie na volkslistę. Tutaj — a tak było w moim i kolegów wypadku — przyniesiono do domu formularz do wypełnienia. Oryginalne pismo nadburmistrza jeszcze posiadam. Wystosowano je na moje nazwisko i adres przez dział volkslist w Katowicach. Bezsposrecznie tutejszy dyrektor volkslisty przyczynił się, że mniej więcej dwie trzecie księży zaszerogowano do grupy tzw. III „obywatelstwo do odwołania” (auf Widerruf). Oczywiście kto chciał, mógł tych formularzy nie wypełnić — ale ten brał na siebie ewentualne konsekwencje. Tylko rychły koniec wojny je powstrzymał. Nie wypełniali ich księża, którym groziło ewentualne powołanie do wojska oraz trudno stwierdzalna liczba starszych kapłanów. Oczywiście, im koniec wojny był bliższy — tym łatwiej było uzyskać zaświadczenie pomocnicze wystawione przez Niemców dla swej obrony przy volkslistowych kłopotach. Na jedno należałoby zwrócić uwagę, że grupa volkslisty często nie odpo-

wiała właściwemu przekonaniu danej osoby. Sziling raczej stawia znak równości — przyjęty na volkslistę równa się Niemcowi. Jest to absolutnie fałszywe postawienie sprawy i wiemy, że ani władze Polski Ludowej, ani nawet Niemcy takiego znaku równania nie stawiali, gdyż wielu osobom nie dowierzali i volkslista od aresztowania nawet przy drobnych przewinieniach nie chroniła.

Ocena dokonana przez Autora jest zresztą tak różna i niejednolita, że na str. 92 sam pisze: „Charakterystyczne jest to, że mimo przekonania okupanta o patriotycznym nastawieniu większości kleru Diecezji Katowickiej i jego wrogości wobec Niemiec, wpisano większość duchowieństwa polskiego na niemiecką listę narodowościową. Założenia teoretyczne nie znalazły więc pełnego potwierdzenia w praktyce”.

Jak się władze Polski Ludowej na ten problem zapatrywały, wynika z uwag moich do str. 115. Zresztą były wypadki, że odmówiono volkslisty (np. Ks. prob. Fudała, Ks. dr J. Tomala i inni). Jednym na odwołanie dano kategorię IV. Innych np. Ks. Serafina po odmowie z miejsca wysiedlono do Gen. Gubernii (1942). Zresztą w sprawie volkslist ks. biskup Adamski — którego Autor kilkakrotnie cytuje — już obszerniej swego czasu się wypowiedział. Tenże temat porusza także Ks. Maroń w artykule swoim o dekanacie myślowickim w „Studiach” t. III.

W tej sprawie należy uwzględnić wiele momentów. Należy wiedzieć, że Polacy z Niemcami na tutejszym terenie, choć się ścierali ale i spotykali. Niemcy nie mieli w większości wypadków swoich duszpasterzy, ale obsługiwali ich w tym okresie międzywojennym prawie bez wyjątku księża Polacy. Dlatego Niemcy zorganizowani w stowarzyszeniach kościelnych często bronili swoich duszpasterzy, chociaż nie byli to Niemcy. Takie interwencje były za Ks. dr Szramkiem, Ks. Dziekanem Czempielem i innymi. Często bywało tak, że w obrębie rodziny, osoby zamieszkałe względnie pozostałe na Śląsku niemieckim, posiadały obywatelstwo niemieckie i sądziły, że mogą pomóc swoim krewnym czy znajomym. Zresztą osoby urodzone na Śląsku niemieckim często korzystały z faktu urodzenia się tamże i wmawiały władzom, że posiadają obywatelstwo Rzeszy i także zaświadczenia faktycznie szczególnie w pierwszym okresie — zyskiwały. Także przyłączenie tzw. „Altreichu” tj. miast i powiatów Bytom, Zabrze, Gliwice, a więc części diecezji wrocławskiej⁵, gdzie zamieszkiwali sami reichsdeutsche do regencji katowickiej miało swój wpływ na traktowanie ludności całej regencji.

Poza tym przyłączenie terenów byłej Kongresówki, tj. z województwa kieleckiego i krakowskiego wyszło na dobre mieszkańcom części górnośląskiej. Tam można było sobie pozwolić na mowę polską i nabożeństwa polskie. Tam to Niemców nie raziło, gdyż to nie były tereny niemieckie, co autor na str. 122 potwierdza, i stąd z biegiem czasu napór tam łagodniał, podczas gdy w części górnośląskiej za mówienie po polsku płacono karę pieniężną, o ile się zaraz fizycznie nie oberwało. Robotnicy katedralni przechodzący ulicą w Imielinie otrzymali mandaty pieniężne.

Różnorodny był skład regencji katowickiej pod względem politycznym i kościelnym. Schodziły się tutaj części pięciu diecezji o ludności bardzo się różniące, bo pochodzącej z trzech zaborów. Słusznie autor zauważył na str. 19, że do tego doszły specyficzne warunki gospodarcze panujące na Śląsku w czasie wojny; Niemcy nie mogli sobie pozwolić na usunięcie tak wielkiej liczby wy-

⁵ Nie wspomina o tym ani Sziling, ani ks. Śmigiel w artykule „Władze kościelne 1939—1945”, patrz *Kwartalnik Prawno-Kanoniczny* 1971, nr 3—4.

kwalifikowanych pracowników, dlatego sięgali po terror, publiczne wieszanie itp., a oczyszczenie terenu przesuwali na koniec wojny.

Kończąc te moje uwagi i uzupełnienia do książki Szilinga oraz reasumując, chciałbym podkreślić, że bezsprzecznie książka ta uwiecznia wiele z metod postępowania władz okupanckich na opisanych przez niego terenach. Szkoda jednak, że Autor niejednego z terenu katowickiego nie sprawdził przedtem, a bezkrytycznie za innymi powtarzał, co wartość książki obniża i da powód do krytyki. Spodziewam się, że dane dotyczące innych obszarów są dokładniejsze.

Jako końcową uwagę chciałbym przytoczyć i powtórzyć za Szilingiem zdanie ze str. 128, że „Władze kościelne działały często pod silnym naciskiem władz niemieckich i ogólnej sytuacji” — co z przytoczonych przez niego i tu dodanych dokumentów jasno wynika.

A jednak w Kurii katowickiej pracował taki zespół, iż możliwe było, że w kancelarii i jej biurach przybocznych rozdawano adresy księży i świeckich przebywających w obozach, aby na te adresy wysyłano paczki żywnościowe z parafii. Osoby, które taką wysyłkę paczek na zapleczu Kurii organizowały i niejedną paczkę tam pakowały, jeszcze żyją. Żyją jeszcze księża, którzy takie paczki zorganizowane przez pracowników Kurii katowickiej, w obozach regularnie otrzymywali.

Czytając książkę Szilinga uważnie, wyczyta się nie tylko wielkość presji okupanta, ale i to, że na dyplomatycznym, kunktatorskim i maskującym się postępowaniu władz kościelnych zyskał **nie tylko Kościół**, jak nam to Sziling na str. 135 pragnie wmówić.

Osąd autora jest, jeśli o diecezję katowicką chodzi, niestety niesprawiedliwy i niekompetentny, gdyż Autor nie zapoznał się z aktami tego okresu znajdującymi się w tutejszej Kurii Diecezjalnej, stąd operował więcej artykułami publicystycznymi, aniżeli dokumentami, względnie dawał swoistą interpretację.

W odniesieniu do diecezji katowickiej, Kościół w czasie okupacji — jak zawsze w historii — w czasie ucisku i terroru obcego stał się schronieniem narodu oraz bronił go przed wyniszczeniem biologicznym. Wraz z ludem robotniczym i rolniczym bronił także całości dóbr materialnych, przemysłu, kopalń i hut. Właśnie w czasie okupacji zaistniało niezwykle intymne wewnętrzne porozumienie między duchowieństwem a ludem śląskim. Chodziło o to by przetrwać burzę przy najmniejszych stratach biologicznych. Tej organicznej jedności — żeby nie powiedzieć generalnego spisku — nie zdołali rozwalić Niemcy-hiterowcy. Stąd w roku 1945 PRL przejęła Górny Śląsk nie pomniejszony ani narodowo ani gospodarczo. Ten Śląsk stał się zwornikiem odbudowy nowej Polski.

Zdradcy, którzy mieli nieczyste sumienie, a takich nigdzie nie brak, uciekli przed frontem radzieckim do Niemiec wzgl. jak najdalej na zachód. Zaś sprawę zwinioną czy niezawinioną volkslisty załatwiły pierwsze władze polskie na Śląsku z wielkim umiarem i wyrozumieniem sytuacji, bardzo sprawiedliwie, idąc po linii rozróżnienia owych 4 kategorii.

Stanowisko Autora wobec Kościoła katolickiego w Polsce jest — niestety — najjaśniej określone na str. 29 przypis 37, gdzie takiej dokonał On. oceny: „Obok niewątpliwych zasług Kościoła Katolickiego w Polsce zapisał na swoim koncie również wiele błędów i często nawet prowadził politykę antypolską. Negatywna rola Kościoła Katolickiego w historii Polski została zupełnie pominięta w wypowiedziach, memoriałach itp. przywódców hitlerowskich”.

Temu twierdzeniu Szilinga chciałbym przeciwstawić ocenę tegoż stosunku Kościoła do państwa napisaną w „Tygodniku Powszechnym” przez śp. Stanisła-

wa Grabskiego, tego który tworzył konkordat między Polską a Stolicą Apostolską. W artykule „Jak zawierałem konkordat”? (Tygodnik Powszechny nr 22 z dn. 30. V. 1971 r.) czytelnik znajdzie ocenę diametralnie inną, napisaną przez profesora Uniwersytetu Lwowskiego i Warszawskiego, ekonomistę społecznego, polityka i historyka, zmarłego w 1949 roku.

Warto dwa zdania Grabskiego przytoczyć: „...ani między Rzeczpospolitą przed rozbiorami, ani między narodem polskim po rozbiorach a Kościołem Katolickim nie było żadnych zatargów. Nie tylko naród polski stał zawsze wiernie przy Kościele Katolickim, ale i Kościół Katolicki stał wiernie przy narodzie w najcięższych, jakie przeżywalismy terminach”.

Oto niebagatelna różnica ocen!

Ks. Hilary Gwóźdź

Ks. Stanisław Mazierski, PROLEGOMENA DO FILOZOFII PRZYRODY INSPIRACJI ARYSTOTELESOWSKO-TOMISTYCZNEJ. Lublin 1969, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego s. 240

Od kilkudziesięciu lat toczy się dyskusja nad epistemologicznym i metodologicznym statusem filozofii przyrody, będącej kontynuacją myśli arystotelesowsko-tomistycznej. Echa tej dyskusji znajdowały dotąd swój wyraz na naszym terenie jedynie w nielicznych artykułach ogłaszanych w periodykach naukowych. Pierwszą polską publikacją książkową, która podejmuje cały kompleks z zakresu metodologii filozofii przyrody jest praca ks. Stanisława Mazierskiego pt. „Prolegomena do filozofii przyrody inspiracji arystotelesowsko-tomistycznej”. W pracy tej, jak czytamy we wstępie, „chodzi nie tyle o polemikę na temat metodologii kosmologii ze współczesnymi tomistami, ile o konstruktywną próbę opracowania metodologicznego „statusu” filozofii przyrody, w którego ramach pomieściłyby się zagadnienia najczęściej poruszane w podręcznikach kosmologicznych oraz o przyczynienie się do rozwiązania szeregu kwestii, głównie o charakterze metodologicznym, które są przedmiotem kontrowersji wśród tomistów od wielu lat” (s 12).

„Prolegomena” dzielią się na cztery rozdziały, w których autor kolejno omawia następujące tematy: 1. punkt wyjścia filozofii przyrody, 2. jej przedmiot i zadania, 3. metoda oraz 4. stosunek filozofii przyrody do innych dyscyplin filozoficznych i nauk przyrodniczych. Dla większej przejrzystości i zwartości niniejszych wywodów, prezentację poglądów ks. Mazierskiego rozpocznie się od zagadnienia przedmiotu i metody filozofii przyrody (rozdz. II i III). Następnie zaś omówiony zostanie problem stosunku omawianej dyscypliny zarówno do pozostałych dyscyplin filozoficznych jak również do nauk przyrodniczych (rozdz. I i IV).

Przedmiotem arystotelesowsko-tomistycznej są według ks. Mazierskiego byty materialne z ich ogólnymi właściwościami i zmianami. Takie ujęcie przedmiotu pozwala kosmologii zająć się także „zbiorowiskiem bytów materialnych jako całością i budową wszechświata jako zespołem ciał znajdujących się w przestrzeni i czasie” (s 112). Jest jednak rzeczą oczywistą, że badaniem właściwości bytów materialnych oraz zjawisk i zmian zachodzących w przyrodzie zajmują się także nauki przyrodnicze. Stąd też istnieje potrzeba ukazania różnic w ujmowaniu wymienionych właściwości przez powyższe dyscypliny. Autor nie stosuje tu jednak tradycyjnego rozróżnienia na przedmiot materialny i formalny.